

WPROWADZENIE

MIŁUJĄCY POKÓJ – NIE PACYFIŚCI

Kiedy w roku 1991 św. Jan Paweł II, podczas wizyty w rzymskiej parafii św. Doroty z mocą oświadczył w imieniu całego chrześcijaństwa: „Nie jesteśmy pacyfistami!”, stwierdzenie to wywołało gniew i krytykę na całym świecie¹. „Jakże to! – ironizowali urażeni pacyfiści – Wikariusz Chrystusowy wyrzeka się słów »Pokój wam daję« swego Nauczyciela?!”.

Czyżby więc chrześcijaństwo nie było religią pokoju? Jest nią, oczywiście. Trzeba to jednak doprecyzować. Owszem, Pan Jezus powiedział: „Pokój zostawiam wam, pokój mój daję wam”, wszak zaraz dodał także: „Nie tak jak daje świat, Ja wam daję” („*Pacem relinquo vobis, pacem meam do vobis: non quomodo mundus dat, ego do vobis*” – J 14, 27).

Pokój chrześcijański nie jest równoznaczny z pokojem pacyfistów, który stanowi raczej jego groteskowe wypaczenie, karykaturę zasadzającą się na uproszczeniu bezzasadnym i bezkrytycznym. Pacyfizm jest, z perspektywy chrześcijańskiej, niebezpiecznym i opłakanym w skutkach nieporozumieniem, tyleż bardziej niebezpiecznym, że przeciągającym się w czasie, zatruwającym umysły i osłabiającym ducha kolejnych pokoleń.

W ostatnim stuleciu doszło jednak do czegoś zdumiewającego. Jak to możliwe, że coś tak ewidentnego przestało być jasne dla większości ludzi? Jak to możliwe, żeby w tak wielu chrześcijańskich sumieniach pacyfistyczna podróbka zastą-

¹ W Polsce bodaj najszerszym echem odbiła się próba włączenia do jednego z podręczników języka polskiego wiersza Jacka Podsiadły *List do papieża Jana Pawła Drugiego. Pocztą niedyplomatyczną*, będącego arogancką odpowiedzią na słowa papieża.

piła teologiczne i duchowe pojęcie pokoju chrześcijańskiego, tak wspaniale obecne i widoczne w źródłach Objawienia?

Być może stało się tak, bo nie znamy już Pisma Świętego – którego karty obfitują wszak w wojny i w wojskowy język. Albo może ponieważ, nawet jeśli znamy Biblię, często – także przez chrześcijan – jest ona uznawana za jakąś konstrukcję mitologiczną, niepotrzebny relikwyt przeszłości, skazany na zdruzgotanie w starciu z nowoczesną nauką i mentalnością... „Dojrzałe chrześcijaństwo”, jakim niektórzy się chwala, nie potrzebuje wszak ani świętych ksiąg, ani Zbawiciela (a może również i Boga).

Bo też to właśnie ci chrześcijanie, wedle własnego mniemania „dojrzały”, są głównymi zwolennikami religii dostosowanej do człowieka współczesnego, albo raczej: do człowieka letniego i przeciętnego. Taka religia wyklucza oczywiście wszystko to, co ma w sobie cokolwiek z wysiłku, ofiary, cierpienia i walki. Wszystko to, co mogłoby jej wyznawcę wytrącić z błogiego spoczynku leniwej przeciętności, w której ludzie się on, że można miłować prawdę nie nienawidząc błędu...

Trudno inaczej jak ignorancją lub letniością wytłumaczyć milczenie i obojętność wobec biblijnych słów z księgi Hioba, przyrównujących żywot ludzki na ziemi do bojuwania („*Militia est vita hominis super terram*” – Hi 7,1) albo do jeszcze dobitniejszej deklaracji pochodzącej z ust samego Zbawiciela, który powiedział: „Nie sądzicie, że przyszedłem pokój przynieść na ziemię. Nie przyszedłem przynieść pokoju, ale miecz” („*Non veni pacem mittere, sed gladium*” – Mt 10,34). Toteż spójnie z retoryką Zbawiciela święty Paweł konkluduje, że kto chce się uświęcić, ten musi się również uzbroić:

Dlatego weźcie na siebie pełną zbroję Bożą, abyście w dzień zły zdolali się przeciwstawić i ostać, zwycięższy wszystko. Stańcie więc [do walki] przepasawszy biodra wasze prawdą i obłóćwszy pancerz, którym jest sprawiedliwość, a obuwszy nogi w gotowość [głoszenia] dobrej nowiny o pokoju. W każdym położeniu bierzcie wiarę jako tarczę, dzięki której zdolacie zgasić wszystkie rozżarzone pociski Złego. Weźcie też hełm zbawienia i miecz Ducha, to jest słowo Boże (Ef 6, 13-17).

Być może jest tak, ponieważ kolejne fale ślepego optymizmu roztaczają wizję nadejścia świata bez wojen – zręcznego wymysłu ideologii, będącego jednak oderwaną od rzeczywistości podróbką Królestwa niebieskiego, które tak naprawdę wymaga wysiłku i walki. Umiłowany Zbawiciel nie zawahał się wszak powiedzieć, że „królestwo niebieskie doznaje gwałtu i ludzie gwałtowni zdobywają je” („*Regnum caelorum vim patitur, et violenti rapiunt illud*” – Mt 11, 12).

Klasyczny realizm Kościoła drażni tę współczesną wrażliwość. Chrześcijanin bowiem, zdając sobie sprawę z sytuacji świata po grzechu pierworodnym, dobrze wie, że trwałego pokoju na tej ziemi nie będzie. Prawdziwy i nieprzemijający pokój jest jedną z cech, które charakteryzują niebieskie Jeruzalem i odróżniają je od przebywania na tym padole łez. I to między innymi ta właśnie różnica sprawia, że Królestwo niebieskie jest tak upragnione, a pobyt na ziemi tak pełen cierpienia. Wojna jest czymś co – częściej lub rzadziej – zdarza się na tej ziemi. Owszem, można – i należy! – ograniczać ją jak najbardziej, ale całkowite wyrugowanie jej z tego świata nie jest w naszej mocy.

Taka perspektywa – oparta na realizmie antropologicznym – rzecz jasna kłóci się z humanizmami wszystkich czasów, które, zaprzeczywszy prawdzie o grzechu pierworodnym, uwierzyły, że człowiek może na ziemi wybudować raj... Ileż już razy te rzekomo wolne od wojen „raje na ziemi” okazywały się najbrutalniejszym ciężycielem ludzkości, najbardziej tępą negacją człowieczeństwa i najbardziej dławiącym tłumieniem witalnych sił ludzkich...

Dobrze rozumiał święty Augustyn, że pokój nie jest li tylko „nie-wojowaniem”, ale ową *tranquilitas ordinis*, spokojem wypływającym z ładu. Jest więc społeczeństwem uporządkowanym, którego poszczególne części nie są ze sobą skonfliktowane. To skądinąd powinno wystarczyć, aby ukazać sprzeczność, w jaką popadli ci, którzy przez lata jednocześnie wymachiwali transparentami pokoju oraz walki klas. Pokój pomiędzy państwami, cementujący konflikt społeczny, jest w istocie najgorszą z wojen – podczas gdy zbrojne starcie przywracające porządek może być nazwane jeśli nie pokojem, to przynajmniej narzędziem w jego służbie. To skądinąd pokazuje także, że nasze zachodnie społeczeństwo, jakkolwiek od dziesięcioleci wolne od zbrojnych starć na własnym terytorium, nie może być nazwane pokojowym, biorąc pod uwagę osiągnięty stopień rozbicia społecznego...

Pomińmy już fakt, że często u źródeł pacyfizmu nie znajdziemy pokoju – pokojowym staje się on dopiero zdobywszy władzę i przemocą zniszczywszy to, co zniszczyć chciał... Poprzestańmy na wspomnieniu Teodora Ernesta Monety – jedynego włoskiego laureata pokojowej nagrody Nobla – który nie tylko wziął udział we wszystkich wojnach włoskiego *Risorgimento*, ale także (już po założeniu włoskiego ruchu pacyfistycznego) zdążył w starości opowiedzieć